Z CYKLU „POLESIE".



Odjazd z gajówki do rewiru głuszcowego. Fot. Kaz. Świderski.

# PIĘKNE ŁOWY.

Było to w roku 1915-ym, podczas wojny światowej. Niemcy zbliżali się pod mury Warszawy, zwiastując to salwami strzałów, które bezustannie obijały się o uszy, niby zapowiedź nowych walk. Moskale zaś, pomimo pozornej łagodności, stawali się okrutnymi i z dzikiem upodobaniem pastwili się nad bezradną i wystraszoną ludnością. Wobec zastoju ruchu budowlanego byłem bezczynny i to dokuczało mi niezmiernie, wprowadzając w stan apatji i znużenia. W takiej przygnębiającej atmosferze i rozpaczliwym nastroju spędziłem blisko cały rok. Wraz z nastaniem wiosny jednak obudziły się we mnie instynkty myśliwego i ożyły wspomnienia z kniei nad Berezyną i na Wołowej-Górze przeżyte, gdzie przez tyle lat spędzałem pierwsze dni wiosenne. I zacząłem marzyć o tem, by i tej wiosny spędzić kilka podobnych chwil na tokowisku głuszców wśród świeżej wiosennej przyrody, pod promieniami wiosennego słońca i pod tchnieniem wiosennych wiatrów. Marzenia moje były nieśmiałe, gdyż wiedziałem, iż trudne będą do ziszczenia wobec położenia całego kraju i szalejącej w nim burzy wojennej. Lecz oto około 30-go marca otrzymałem, tak jak poprzednich lat depeszę treści następującej: „Już grają przyjeżdżaj — Stanisław". Była to chwila ciężkiej walki w mojem myśliwskiem życiu. Logika dyktowała mi konieczność pozostania w Warszawie, grożąc w przeciwnym razie odcięciem od rodziny i kraju, lecz żyłka myśliwska i pociąg do natury, budzącej się do życia całą siłą, opierały się logice i wołały w duszy: „Jedź, jedź!". Cudna pogoda była również niemałą pokusą. Było pięknie i ciepło. Pachniało wokoło wiosną i budzącą się ze snu zimowego ziemią, drgało w powietrzu coś nieuchwytnego, co odurzało i ciągnęło na pola i lasy. I toki przewidywałem znakomite! I jakże oprzeć się tylu pokusom? Chodziłem więc tego dnia niezdecydowany zupełnie, zmieniając decyzję co chwila i walcząc ze sobą. Wreszcie po całodziennem wahaniu się zdecydowałem w nocy, iż pojadę na pewno, tłómacząc sobie, iż w wypadku katastrofy przedostanę się chociaż pod gradem kul do Warszawy (nie było to tak łatwem, jak mi się wówczas zdawało).

3-go kwietnia siedziałem już w wagonie, nie jadąc, jak zwykle, drogą najkrótszą przez Grodno i Wilno, lecz przez Brześć Litewski, z obawy, iż bliskość frontu przy linji kolejowej spowodować może zajęcie, lub przerwanie komunikacji. W wagonie usiłowałem wszcząć rozmowę z wojskowymi, którzy jechali gromadnie, aby dowiedzieć się od nich o stanie nowej sytuacji, lecz z odpowiedzi ich nic wywnioskować nie potrafiłem, gdyż wiedzieli mniej, niż my w Warszawie. Umówiłem się z żoną, iż będzie mnie informowała depeszami o sytuacji w Warszawie. W tym celu obraliśmy sobie klucz, który brzmiał: „Jadzia chora, lub zdrowa" (Jadzia, to imię lalki mej córki), co miało oznaczać dobrą lub złą sytuację. W ten sposób unikaliśmy podejrzeń o przenoszenie wiadomości o działaniach wojennych. 5-go kwietnia przybyłem do Boczejkowa, rezydencji p. Marji Ciechanowieckiej i stałego miejsca pobytu mego przyjaciela. Była to siedziba urządzona pięknie, ze wspa-

niałym dworem, starannie utrzymanym parkiem angielskim i wzorowemi zabudowaniami gospodarskiemi, co świadczyło o wysokiej kulturze administracji dóbr boczejkowskich. Jakież było moje przygnębienie i rozczarowanie, skoro dowiedziałem się, że przyjaciel mój, Staś Masalski nie będzie mógł towarzyszyć mi na Wołową-Górę, gdyż jako austrjacki poddany, będący pod dozorem władz wojskowych, może tylko za specjalnem pozwoleniem opuszczać miejsce swego pobytu. Wprawdzie podał on do Petersburga prośbę o pozwolenie na wyjazd na Wołową-Górę, lecz pozwolenie nie nadeszło dotąd. W oczekiwaniu na nie spędziliśmy razem w Boczejkowie 3 dni, które minęły nam szybko, jak jedna miła chwila, dzięki gościnności p. Ciechanowieckiej i mego przyjaciela. Depesze, przysyłane ciągle z Wołowej-Góry nie dawały nam spokoju i dlatego postanowiliśmy, iż pojadę tam sam. Dano mi do towarzystwa miejscowego łowczego, p. Wojtkiewicza. Już o godz. 9-ej rano wyjechałem z Boczejkowa, mając przed sobą 58 klm. jazdy końmi. Wóz z aprowizacją wyszedł o dzień wcześniej, jak również konie rozstawne, aby wypoczęły i były gotowe do dalszej drogi. Droga na Wołową-Górę ciągnęła się okolicą falistą, lesistą, bogatą w jeziora i rzeki. Krajobraz zmieniał się co chwila, uderzając w oczy swą pięknością i malowniczością. Gdyby podobne zakątki znalazły się na zachodzie Europy, z pewnością uznanoby je za najpiękniejsze letniska, a nawet miejscowości lecznicze. Owiewało nas zewsząd świeże powietrze wiosenne, płynął zapach z pól i lasów, a w duszy śpiewało coś radośnie, co kazało zapomnieć o wszelkich troskach i przebytych niepokojach.

Wspaniałe konie mknęły szybko, tak, że w 10 godzin stanęliśmy na miejscu przeznaczenia, w leśniczówce, położonej nad samym kanałem bereżyńskim. Oczekiwała tu nas cała straż leśna. W pół godziny po przyjeździe wędrowałem już na podsłuchy na najbliższe tokowisko, jedno z gorszych. Wieczór był cichy i jasny. Po pogodnym i pełnym barw zachodzie słońca wypłynął na pociemniałe niebo srebrzysty księżyc, lejąc kaskady blasków na uśpioną ziemię. Wokół przeciągały „bezszelestnie" kaczki, śpiewały cicho leśne ptaki. Czułem urok tego wiosennego wieczoru, obejmującego swą ciszą i melancholją cały las, i odurzającego mnie swą pięknością. Niedługo czekałem na ukazanie się głuszców, bo oto pierwszy z nich zasiadł z hałasem o paręset kroków odemnie. Serce zabiło mi radośnie, poczułem w tej chwili, iż to nie sen, lecz wymarzona rzeczywistość. Z zadumy zbudziło mnie przybycie drugiego, a potem trzeciego głuszca. Ptaki zaczęły wyzywać się wzajemnie, przesiadywały z gałęzi na gałąź, zachowując się głośno i nieostrożnie. A gdy ściemniło się zupełnie, rozpoczęły granie. I oto popłynęły upragnione dla mnie tony, rozlewając się po lesie i jakby wsiąkając w blaski księżycowe. Długo siedziałem spokojnie, wsłuchany w płynące cudowne melodje, aż wreszcie żyłka myśliwska wzięła górę. Powziąłem zamiar dzisiaj jeszcze spróbować polowania. I zacząłem ostrożnie podskakiwać. Głuszec grał pieśń za pieśnią, niepomny na niebezpieczeństwo, sam wsłuchany we własne tony, a ja nie opuszczając ani jednej jego pieśni, by nie tracić czasu, śpieszyłem pod drzewo, na którem siedział.



Pokot letni. Fot. W. Kiltynowicz

Wkrótce ujrzałem wspaniały dla oka myśliwskiego widok: głuszec siedział niewysoko, na gałęzi grubej, rosochatej sosny. Przy blasku promieni księżycowych widać go było wyraźnie, jako ciemną plamę. Wpatrywałem się weń długo i gdy pieśń jego stawała się coraz senniejszą i cichszą, zmierzyłem i dałem ognia. Echo rozniosło strzał po lesie. Zawtórował mu ciężki łomot spadającego na ziemię króla puszczy. Niejeden z kolegów-myśliwych uzna strzał ten za nieprawidłowy, gdyż nie powinno się strzelać wieczorem, ale sądzę, że nie zawsze tej zasady trzymać się należy. Wiedziałem dobrze, że nie zepsuję sobie tego dnia swym strzałem ranku jutrzejszego. I nie zepsułem! Zabiliśmy tego pierwszego ranku na tem samem tokowisku, mimo wieczorowego strzału dwa głuszce. Tegoż dnia trzeba było przenieść się na inne tokowiska bagniste, ale bardzo dobre, plus-minus o 12 klm. odległe od leśniczówki, a bardzo blisko siebie położone. Po obfitem śniadaniu spakowaliśmy swe manatki i ruszyliśmy w pochód. Drogi leśne były tu dosyć błotniste i grząskie, więc wyruszyliśmy wcześniej, aby potem módz wypocząć w nowym obozie. Po mozolnej marszrucie dopiero około godziny 2-ej w południe dobrnęliśmy do miejsca przeznaczenia na obóz, gdzie przygotowano już drzewo na ognisko. Niedługo też zapłonęło ono jasno, strzelając wesoło płomieniami i rzucając wokoło rozedrgane blaski. Wkrótce zaszumiała woda w czajniku, zadźwięczały patelnie, i spożyliśmy w naszym nowym obozie znakomity obiad, składający się z zapasów przygotowanych umiejętnie przez p. Reichel, ochmistrzynię dworu p. Ciechanowieckiej. Nie spotkałem dotąd nigdzie w pochodach myśliwskich tak smacznie przyrządzonej aprowizacji żywnościowej, jak tu na Wołowej-Górze, choć polowałem dużo i w różnych wyprawach myśliwskich brałem udział. Po obiedzie pokrzepił nas sen na gałęziach jedliny i sianie, pokrytych ogromną wilczurą, z którą nie rozstawaliśmy się nigdy. Wieczorem każdy z nas udał się na przeznaczone mu stanowisko. Trzeba było samemu słyszeć i widzieć, co się tam działo wśród zebranych gromadnie głuszców, aby chcieć uwierzyć w tak wielką ilość zasadzonych i podsłuchanych tam ptaków. Było ich tam takie mnóstwo, że widziałem jednocześnie kilka gołem okiem. Mój strzelec popełnił ten błąd, że wprowadził mnie w sam środek tokowiska, gdzie najwięcej zasiadały. Można było tego wieczoru strzelać do kilku sztuk śpiewających i krechczących głuszców. Lecz wiedziałem dobrze, że jeden strzał wypłoszy je wszystkie. Trzeba więc było obmyśleć sposób wycofania się, co nie było rzeczą łatwą, gdyż zbyt gęsto obsadzony byłem głuszcami, a i teren był nadzwyczaj błotnisty i trudny do przebycia. Napatrzywszy się na głuszce, zdobyłem się na pierwsze kroki odwrotu. Była już późna noc, księżyc wysoko stał na niebie i długiemi smugami kładł się wśród pni drzewnych. Cofanie się moje spłoszyło parę sztuk głuszców, lecz było to nieuniknionem,

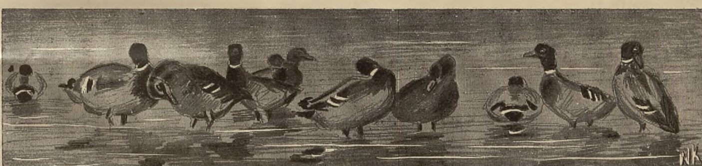
gdyż jedyną radą na to byłoby przesiedzenie całej nocy w lesie, aby rankiem zacząć polować, ale na to nie mogłem się zdobyć z powodu chłodu wiejącego od bagna, który przejmował do szpiku kości i na skutek którego mógłbym porządnie zmarznąć.

Powróciwszy więc do ogniska półżywy ze zmęczenia, opowiedziałem towarzyszowi swe wrażenia, wysłuchawszy i jego opowiadań, które niewiele różniły się od mego; żalił się oprócz tego na zły teren. Wkrótce ogarnął nas sen, spowodowany zmęczeniem i wypitemi paroma kieliszkami starki.

Rano zbudził nas sygnał żórawi. Ubrawszy się szybko, wypiliśmy herbatę i ruszyliśmy w drogę. Był to ranek pełen przygód. Kazałem doprowadzić się do boku bagna, przy którem zasiada jaknajmniej głuszców. Trzeba było okrążać dlatego spory kawał i tam rozpocząć polowanie, tak jakby się wcale nie było na podsłuchach. Zadanie nie było trudne, gdyż wkrótce usłyszałem pieśń. Trudność natomiast polegała na tem, aby nie spłoszyć lub nie poplątać pieśni 2, lub 3 głuszców między sobą. Po upływie dłuższego czasu rozróżniłem wyraźnie śpiew jednego głuszca, zbliżałem się więc do niego szybko, spłoszywszy po drodze dwa krechtuny. Nie przeszkadzało to memu głuszcowi śpiewać nadal spokojnie. Podskakiwanie było trudne i mozolne, lecz przyniosło pomyślne rezultaty. Bo oto wkrótce ujrzałem na wierzchołku marnej, karłowatej sosenki głuszca. Świtało już i szare niepewne blaski wstającego dnia wlewały się między drzewa, wypędzając uciekające cienie nocy. Sprawdziwszy dokładnie tożsamość głuszca, pociągnąłem za cyngiel. Po chwili usłyszałem głuche uderzenie o mech i wodę. Strzelec miał nakazane nie podchodzić po strzale, lecz czekać na sygnał dany wabikiem na słonki. Miał on tylko pamiętać miejsce strzału. Nie ruszając się z miejsca, owiązałem najbliższą sosenkę chustką do nosa i słuchałem dalej. Przestawszy z 10 minut w zupełnej ciszy, ruszyłem pocichutku naprzód w kierunku wczorajszych zapadów. Usłyszałem też niedługo pieśń. Lecz zadanie moje okazało się tu trudniejszem, gdyż poplątałem różnorodne pieśni. Pozatem przeszkadzały mi krechtuny, które obsiadłszy tokowisko, co chwilę zrywały się z hałasem. A i teren stawał się coraz trudniejszym do przebycia, gdyż z powodu błotnistości jego kępy uginały się pod nogami i woda bulgotała za każdym krokiem. Tymczasem zaczęły nadlatywać już kwoki, gdacząc ze wszystkich stron i ruch na tokowisku wzrastał coraz bardziej. Niektóre koguty zasiadły z szelestem na ziemi i z powrotem wzlatywały na drzewa. Słabą miałem nadzieję co do udatności dalszego polowania, bo grały już na ziemi i drzewach. Trzeba było stanąć w oczekiwaniu.

HERMAN KNOTHE.

(Dok. nast.).



# HODOWLA I RASA.

W sferach miłośników zwierząt domowych lub oswojonych często padają słowa: „hodowla" i „hodowca".

Na wystawach urządzanych przez Związki hodowli zwierząt prawie każdy wystawca twierdzi o sobie, że jest hodowcą i posiada hodowlę. Od dziesiątek lat zamiłowany w kwestjach tyczących się spraw hodowli, — pragnąłbym, by de facto tak było, ale, niestety, jest inaczej.

Słowa „Jestem hodowcą" albo „hoduję" są tak często nadużywane, że uważam za swój obowiązek podzielić się z czytelnikami „Łowca P." poglądem moim i nauki na rzecz hodowli, tembardziej, że zdaniem mojem, nie sądzę, by słowa te były nadużywane w dobrej wierze lub myśli. Mam wrażenie, że pojecie co to jest hodowla, kto zasługuje lub ma prawo nazwać się bez pyszałkowatości, hodowcą — jest mało zrozumiane. Hodowla jest bardzo poważnym problemem życia gospodarczego narodu i naród, który ma zdolności hodowcy i hoduje, — musi się wyróżnić między innymi narodami świata.

Hodowlą ludzie zajmują się od tysięcy lat. Od chwili kiedy pierwsze zwierzę dzikie zostało wzięte przez człowieka do niewoli, zaczyna się hodowla i rok rocznie przyoblekа się ona w inne formy i kształty zewnętrzne i psychiczne, aż przedstawia się nam w dzisiejszym majestacie.

Hodowla nie mogła być przypadkową, lecz była wykwitem potrzeby i celów ludzkości. Ujarzmione zwierzęta spełniać musiały różnorodne funkcje. Były zwierzęta, które spełniały pracę psychiczną, jak pies owczarski, pies do polowania, były i takie, które fizycznie człowiekowi służyły, jak koń, słoń, były również takie, co karmę dostarczały, a więc: krowa, kura, świnia, wreszcie takie, które uprzyjemniały i rozweselały człowieka, jak kanarki, psy-karły i t. d.

Jedno zwierzę wszystkich powyższych czynności spełniać nie było w stanie, więc powstaje gatunek czyli rasa. Każdy gatunek ma swoje określone zajęcie i do innych celów, aniżeli dla których został stworzony, względnie przez człowieka z pośród innych swych współbraci wybrany, służyć nie może.

Tak powstała hodowla zwierząt domowych, a w konsekwencji i gatunek.

Hodowla jest gałęzią nauki biologji. Miano

hodowcy może tylko otrzymać ten, kto zapozna się dokładnie ze wszystkimi czynnikami i metodami hodowlanemi.

Wpływ czynników zwierzęcych na ciało zwierzęcia, dziedziczność, zmienność kształtów i form, jak zwyrodnienie, karłowacenie muszą być znane każdemu hodowcy. Kto wstępuje w kadry hodowców bez znajomości powyższych zasad biologicznych, nie osiągnie żadnego rezultatu. Będzie miał nie hodowlę, lecz chów danych zwierząt. Hodować i chować to dwa bieguny, które nigdy nie potrafią ze sobą się zetknąć. Chów jest fabrykowaniem żywego materjału bez wyższych celów, natomiast hodowla, to udoskonalenie i uszlachetnienie kształtów produktywności z naszego zwierzęcia domowego.

Jak w każdej dziedzinie, tak i w hodowlanej, istnieje mnóstwo teoryj i zasad. W hodowli rozróżniamy kilka zasadniczych metod.

Na pierwszem miejscu stoi chów czysty. Polega on na łączeniu między sobą osobników jednej rasy i jednej odmiany bez wszelkiego pokrewieństwa między sobą.

Dalej istnieje metoda krzyżowania — to jest łączenie zwierząt różnych ras między sobą.

Rozpowszechniona jest metoda t. zw. Inzucht, co znaczy chów w pokrewieństwie, albo parzenie pomiędzy sobą zwierząt spokrewnionych. Łączenie między sobą osobników pierwszego stopnia pokrewieństwa, t. zw. incest, nazywamy chowem kazirodczym.

Która z tych metod jest racjonalną lub winna być zastosowaną, zależy od hodowcy. Hodowca widząc swój materjał hodowlany, znając jego własności, a w dodatku znając cel hodowli, zastosowuje odpowiednią metodę.

Dowolne łączenie osobników między sobą — daje dowolne rezultaty.

Praca hodowcy nie kończy się po odpowiedniem sparzeniu osobników. Teraz dopiero zaczyna się prawdziwa praca. Ciężarnej matce musi dać hodowca możność jaknajwłaściwszego rozwoju potomka. Dbać musi, by poród odbył się w warunkach korzystnych, jak otoczenie, wygoda, spokój, odpowiednia karma — a skoro potomek światło ujrzy, by mu zapewnić wszystkie konieczne warunki do należytego i zdrowego rozwoju. Oszczędność w podawaniu karmy lub pielęgnowaniu albo rozrzutność wydają jednakowo ujemne rezultaty. Hodowcy nie wolno zapominać ani na chwilę o swym wychowańcu i musi go otoczyć czujnem i rozumnem okiem, nie polegając na służbie lub wyręczycielu. Jeżeli zrobi wszystko co do niego należy, wtedy i rezultat będzie taki, jak sobie życzył.

Rola hodowcy nie jest łatwą. Przeciwnie — ciężką, żmudną, ale nie zaniedbawszy nic, osiągnie rezultaty, których pozazdrości mu każdy.

Hodowla obejmuje wielką ilość różnorodnych zwierząt, które dzielą się znów na grupy, inaczej nazwane rasami.

Ras zwierząt domowych jest olbrzymia liczba. Weźmy psy. Ileż tu rozmaitych ras? Są myśliwskie, podwórzowe, pokojowe, a te znów dzielą się na podrasy, których jest kilkadziesiąt. To samo i krowy, owce, konie i inne domowe zwierzęta. Rasy, podrasy, podpodrasy — istny labirynt. W tym chaosie zrobić porządek wymagało studjów olbrzymich.

Naukowo istotą cechy rasy jest podobieństwo zoologiczne, jak np. szczegół w budowie czaszki. Zoologowie bydło krótkorogie „Brachyceryczne" nazywają rasą, a poddziały, jak bydło karpackie, polskie bydło czerwone — odmianą. Hodowcy natomiast krótkorogie zaliczają do grupy, gatunku, a odmiany nazywają rasami. To samo widzimy wśród gatunków psów.

Określenie słowa „rasa" jest różnorodne. Trafną definicję sformułował Wilckens:

„Pod słowem rasa rozumiemy grupę zwierząt domowych jednakowo ukształtowanych powstałą przez przystosowanie się do jednakich warunków życiowych. Jeżeli warunki życiowe, pod których wpływem powstała pewna forma rasowa, trwają dalej bez zmiany, wówczas forma ta utrzymuje się i przekazuje swe cechy stale. Skoro jednak zmienią się warunki życiowe, zmieniają się wraz z nimi kształty i produkcyjność zwierząt należących do danej rasy. Stałość form rasowych ogranicza się tylko do pewnych określonych warunków życiowych, do których się one przystosowały. Bezwzględna stałość jakiejś formy rasowej nie istnieje wcale".

Settegast, który podobnie określa słowo „rasa", dzieli je następująco:

1) Rasy pierwotne.

2) Rasy hodowlane.

3) Rasy przejściowe.

Rasa pierwotna to taka, która ukształtowała się dzięki wpływowi otaczającego środowiska, zaś wpływ człowieka, jako hodowcy, absolutnie na nią nie oddziałał.

Rasy hodowlane, albo inaczej rasy kulturalne, są wytworem umiejętnej hodowli. Stosowany do nich przez człowieka dobór sztuczny uszlachetnił je pod względem formy i użyteczności. Hodowca świadomie dążył, przez odpowiedni dobór płciowy, do wytkniętego celu. Rasy hodowlane dają nam obraz pracy hodowcy. Wiedza hodowcy i jego praca stworzyły typy zwierzęcia domowego, najwięcej odpowiadające jego potrzebom. Hodowca, który wyprodukował rasę, posiadającą wybitne cechy charakterystyczne, otrzymuje miano dla produktu swego „pełna krew" albo „Folblut". „Folblut" nie znaczy „czysta rasa" ani też rasy pierwotne nie są folblutami, gdyż brak im cech szlachetności w znaczeniu hodowlanem. „Pełna krew" według Settegasta to suma wybitnych i charakterystycznych właściwości uznanych ras hodowlanych.

Rasa przejściowa charakteryzuje się tem, że wielka ilość osobników, należących do niej, znajduje się jeszcze wprawdzie w warunkach prymitywnych, jednakże znać już pewną poprawę pod względem ich utrzymania, a zwłaszcza żywienia. Rasy przejściowe, to pierwsze stadjum cywilizacji i uszlachetnienia osobników ras pierwotnych, albo inaczej powiedziawszy, forma przejściowa od rasy pierwotnej do rasy kulturalnej.

Hodowca, chcąc zasłużyć na tą nazwę, musi być znawcą nietylko zasad hodowli, ale także ras. Bez dokładnej znajomości rasy hodowca byłby człowiekiem, który postanowił dojść do celu bez znajomości drogi, jaka do danego celu prowadzi. Hodować, znaczy uszlachetniać, cywilizować — a cywilizacja, uszlachetnianie bez nauki jest bezwzględnym absurdem.

Dr. STANISŁAW KOŹMIAN REJCHER.

# HODOWLA PTACTWA.

Z licznych wskazówek w pismach fachowych, zajmujących się hodowlą kur, dużo da się zastosować także do hodowli kuropatw i bażantów.

Dr. William Dieffenbach, długoletni kierownik nowojorskiego Instytutu Homeopatycznego, dokonał niezwykle interesującego odkrycia w zakresie sztucznego wylęgania jajek przy pomocy promieni Roentgena. Okazuje się mianowicie, że jaja, poddane starannie kontrolowanemu działaniu owych promieni, przeobrażają się w pisklęta wyłącznie płci żeńskiej, posiadające dziwaczne anomalja fizjologiczne. Niektóre przychodzą na świat bez śladu skrzydeł, w późniejszym jednak okresie rozwijają się najzupełniej normalnie i są nawet zdolne znosić jaja.

O karmieniu mączką mięsną piszą, że poślad pszenny, jako karma dla kur, nie jest w zupełności wystarczający. Albowiem żywienie wyłącznie białkiem pochodzenia roślinnego nie jest racjonalne i ekonomiczne, konieczny jest tutaj dodatek karmy pochodzenia zwierzęcego, o której to karmie bardzo często hodowcy nasi zapominają. Zagranicą wysoką nieśność zawdzięczają nietylko starannej selekcji, ale prawie w równej mierze doskonale obliczonym dawkom karmy, w której skład wchodzą mączki mięsne, rybie, mięso końskie, mleko chude i t. d. U nas w niektórych okolicach koninę można łatwo nabyć, ale w tych miejscowościach, gdzie nabycie mięsa końskiego przedstawiałoby trudności, należałoby stosować mączki mięsne. Do niedawna niepodobna było polecać odpowiedniego preparatu, gdyż szereg prób dał niestety, wyniki ujemne, dopiero obecnie ukazała się w handlu mączka amerykańska, która była stosowana na konkursie nieśności w Snopkowie, oraz w szeregu postępowych hodowli i zyskała ogólne uznanie.

W sprawie opieki nad kurami w okresie pierzenia się piszą:

W zrozumieniu własnego interesu, ptakom w ciężkim tym okresie należy przyjść z pomocą. Pierwszym warunkiem strzec kury od jesiennego zimna i przeciągów. A więc okna w kurnikach na noc zamykać, a drzwi, o ile w nich niema dolnego wejścia dla kur, przynajmniej przymykać na dzień w ten sposób, aby się przez nie tylko jedna sztuka do wnętrza wsunąć mogła. Zważać pilnie na wzorowy porządek. Kury zrzucają pióra, do których przyczepione są różne pasorzyty, pióra te więc należy bezwzględnie codzień skrzętnie z kurników usuwać. Przeprowadzać w kurnikach gruntowne porządki: podłogę, ściany, banty, słowem wszystko, poddać dokładnej dezynfekcji. Hodowcy niemieccy stosują do tego celu następujący roczyn: na 20 litrów mleka wapiennego, 1 litr nafty, pół litra kreoliny, albo fizolu, i dwie garście soli kuchennej. Do gniazd nałożyć świeżego siana, lub trocin. Drugim najważniejszym punktem jest żywienie. Jednostronne żywienie, a więc tylko ziarnem, lub ziemniakami z otrębami, nie jest wskazane; w karmie musi być koniecznie uwzględniony dodatek białka, a więc mączka kostna, kości śrutowane, śrutowana kukurydza. Nie powinno też nigdy w kurnikach brakować węgla drzewnego; aby zaś dostarczyć organizmowi żelaza, wskazane jest do wody, podanej do picia, wrzucać gwóźdź, naturalnie takiej wielkości, aby go kura połknąć nie mogła. Ponieważ kury są bardzo skłonne do dyfterytów, wielu hodowców podaje w jesieni kurom z dobrym skutkiem następujący środek zapobiegawczy: na 1 litr wody, 2 g. siarczanu żelazowego; w Ameryce zaś podaje się około 2,5 g. kwiatu siarczanego na sztukę w okresie 6-tygodniowym.



Pies myśliwski.

# WYŻEŁ WSZECHSTRONNY I PIES SPECJALNY.

(Zob. Nr. 33).

Przed wojną przez Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu urządzane corocznie konkursy wyżłów odbywały się według systemu i programu niemieckich konkursów. Wyegzaminowany w tychże abiturjent miał kwalifikacje „Gebrauchshunda".

Z ogłoszonego konkursu Wielkopolskiego Związku Myśliwych na rok bieżący, jak się zdaje warunki pozostały te same, gdyż wyszczególniono tam egzamin w pracy leśnej, ciętości, w pracy wodnej, polnej i „apelu". Egzaminowania „apelu" w dawnych warunkach nie wymieniano i nie ogłaszano, gdyż wyżeł bez apelu jest wogóle nie do pomyślenia. Dowód też posiadanego apelu wykazywał kandydat już w każdym poszczególnym fachu, natomiast jako piąty dział egzaminu wymagano od kandydata „aportowania drapieżnika, zająca lub królika i kuropatwy lub bażanta". Jest to dział tak ważny, iż w egzaminie pominięty być nie może, a sposób aportowania należy do ważnych zadań psa wyszkolonego.

Wyżeł młody wykazuje wprawdzie zawsze przyrodzoną chęć do aportowania i przynosi każdy przedmiot, co mu się rzuci, ale czyni to w sposób indywidualny. Jeden więc aportowany przedmiot „mamla" t. j. aportując zabawia się i gniecie, drugi nawet ubitą zwierzynę „rznie" t. j. szarpie i uszkadza, wypuszczając wnętrzności. Trzeci wreszcie aportowanego ptaka trzyma w kufie tak lekko, że gdy jest tylko podstrzelony i ma lotki zdrowe, z łatwością mu się wydrze i uleci. Mener tresujący odzwyczaja psa od tych nałogów, jeżeli pierwszym dwom do aportowania daje poduszkę w formie kiszki nadzianą trocinami, w której wnętrzu znajdują się druty stalowe, trzeciego zaś odzwyczaja od zbyt lekkkiego trzymania przez zmuszanie do aportu okrągłego klocka, który nie dość silnie kłami schwycony z kufy wypadać mu będzie.

Nadto jeszcze każdy wyżeł ma wrodzony wstręt do aportowania każdego drapieżnika, począwszy od jaszczurki, aż do lisa i od wrony aż do gołębiarza. Należy mieć dużo cierpliwości, ażeby psa od wstrętu tego odzwyczaić.

Trzeba jednak przyznać, iż pies, którego oduczono tych wad, niejeden zawód i przykrą chwilę oszczędzi myśliwemu, to też przypuszczam, iż pominięcie działu „Aportowanie" przy egzaminie Wielkopolskiego Związku Myśliwych jest tylko pomył-

ką, a egzamin tegoroczny w Iwnie odbywać się będzie przy tych samych warunkach i z tą samą ścisłością co dawniej. Należy zwłaszcza nie zapomnieć, ażeby pierwszą nagrodą odznaczone wyżły złożyły rzeczywiście egzamin z dobrym predykatem we wszystkich działach i że bezwarunkowo kupującego na tej podstawie wyżła wszechstronnego nie powinien spotkać nigdy jakikolwiek zawód. To też egzamina tego rodzaju wkładają na sędziów odpowiedzialność, wymagają zachowania bezwzględnej ścisłości w cenzurze. Protekcja lub serwilizm, a chociażby tylko sercowa pobłażliwość i polska dobroduszność mogłaby na zawsze zepsuć renomę egzaminów Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Niechaj ten „Związek", który obecnie po uśpionej „Centrali Kynologicz..." wziął w swoje ręce wychowanie wyżła wszechstronnego, pozostanie i nadal „dowodnym" t. j. aby przodował w czynnościach połączonych z prawidłowem łowiectwem, a jednocześnie przez wychowanie licznej gromady wyżłów wszechstronnych zdołał na zawsze zniweczyć uprzedzenie, jakie, niestety, panuje pomiędzy pewnymi myśliwymi, a którego wyraz znaleźliśmy w artykule „Moda i Wyżeł".

Szanowny autor artykułu tego z pewnością z niemniej wątpliwem odemnie uczuciem zadowolenia przyjąłby widok pięciu psów nie ze wszystkiem czystej rasy na polowaniu na zające z naganką, na którem przypadkowo znalazłem się wraz z innymi dwunastu towarzyszami niemieckiej narodowości. Pięciu myśliwych przywiozło i prowadziło na otoku psy własne. Niebywały to byłby w Polsce widok — piękne to będzie polowanie — myślałem sobie — gdy te wszystkie „kundle" zaczną uganiać po rewirze. Te myśli przychodziły mi wówczas — przed pięćdziesięciu laty na widok niemieckich „Gebrauchshundów". — Obok mnie stanął na pędzenia leśnem jeden z tych właścicieli psów: państwowy Forstmeister ze swoim „kurzhaarigem".

Przybywszy na wyznaczone sobie miejsce, psa zwolnił z linki. Pies bezzwłocznie i bez widocznego rozkazu, z lewej strony pana swego z podwiniętemi nogami w leżącej pozie zajął miejsce i jak sfinks nieruchomo przywarował.

Z niedowierzaniem na tę scenę patrzałem zukosa, wyczekując chwili, kiedy pierwszy strzał padnie i ten sfinks z pod nóg niemieckiego Faraona zniknie za piramidami.

Tymczasem wszystko stało się inaczej, niż przypuszczałem; strzelano na różnych stanowiskach i ja strzelałem obok kilkakrotnie, sam Forstmeister pięć kotów rozłożył w tem pędzeniu, a „kurzhaar" dalej jak sfinks leżał niewzruszony — zdawałoby się z kamienia wykuty. W tym czasie raz tylko jeden zerwał się na dany znak, aby pochwycić miękko strzelonego zająca, którego pochwyciwszy, ułożył do nóg swemu panu.

Podobne zachowanie było na nagance i później w kociołkach, psów innych myśliwskich; każdy trzymał się przy nodze swego pana i tylko na rozkaz aportował postrzałka. Wszystkie te psy były koloru szarego z brunatnemi odmianami i nie uwydatniały się od otoczenia ani w lesie ani w polu.

Chociaż działo się to w Wielkopolsce, a scena taka i wiele podobnych dowodzących o niezwykłych przymiotach psa wszechstronnego odbywały się pod okiem polskich myśliwych, przekonanie o jego użyteczności bardzo wolno przenikało do polskiego myśliwego i dopiero po założeniu „Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu" i corocznych od roku 1909 począwszy konkursach, okazało się już pewne zainteresowanie tresurą Oberländern, i kilku polskich menerów z psami przez siebie ułożonymi stawiło się do egzaminu. Głównymi wówczas treserami psów wszechstronnych byli jednak niemcy (zdaje się, że i dzisiaj jeszcze dzieje się podobnie) i od niemca też nabyłem wówczas na konkursie w Iwnie pierwszą nagrodą odznaczonego Astora.

Pięknością budowy ani kolorem uwłosienia nie mógł on konkurować z rasowymi anglikami, była to krzyżówka pointera z szorstkowłosym niemcem. Koloru szarobrudnego z bronzowemi łatami, w korpusie silny, ale szczególną i prawie nieproporcjonalną była twarz (głowa) zaopatrzona w kufę z silnymi kłami. Budowa ta i kolor odpowiadały zupełnie przeznaczeniu psa wszechstronnego.

(Dok. nast.)

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

# NIEDOLA PSÓW.

Za dobry uczynek uważać należy protestowanie prasy przeciw zbyt ostrym rygorom, stosowanym przez władze komunalne w stosunku do psów. Świeżo znowu wystąpił w tej sprawie „Kur. Warszawski", który między innemi robi następujące uwagi, zupełnie słuszne:

Psy, gdyby potrafiły wyrażać swe skargi i żale, miałyby sporo do powiedzenia. Można je tylko wyczytać niekiedy z dobrych, poczciwych psich oczu.

Obostrzeń kagańcowych ogłoszono dużo. Pies zatem winien posiadać swój paszport w postaci znaczka metalowego przy skórzanej obroży, pozatem na mieście winien być prowadzony na smyczy. I to nie wystarcza: nadomiar musi mieć kaganiec, co jest już potwornem barbarzyństwem, jeśli to narzędzie inkwizycji ma być stosowane do wszystkich psów bez wyjątku. Zrozumiałe byłoby stosowanie kagańców do psów złych, gryzących, jako niebezpiecznych dla ludzi; ryczałtowe jednak skazywanie zupełnie łagodnych zwierząt na tortury kagańcowe jest bezcelową męczarnią. Jest to zwłaszcza straszne podczas letnich upałów. Psia natura zmusza zwierzę do szerokiego oddechu przez otwieranie paszczy i wywieszanie języka. Kaganiec zupełnie uniemożliwia tę prostą, naturalną funkcję, dającą psu podczas upału ulgę i ochłodę.

W represjach przeciwko psom wysuwa się pozornie słuszny argument: ochrony przed wścieklizną. Oczywiście, należy wszelkimi środkami zapobiegać wściekliźnie psów, jako bardzo niebezpiecznej, jednakże obecne metody kagańców raczej zwiększają możliwość wścieklizny, najspokojniejszy bowiem pies może dostać ataku szaleństwa, gdy mu w upalne dni nie pozwalają oddychać, nakładając potworny, ciasny kaganiec i nie dając wody.

Dodajmy tu zupełną samowolę czyścicieli, których obowiązkiem ma być łapanie (w nieludzki, dziki, jak dotychczas, sposób) psów bezdomnych i bez opieki. Czyściciele natomiast przeważnie uganiają się za psami troskliwie hodowanymi, wyrywanymi niekiedy z rąk lub w oczach właścicieli jedynie dlatego, iż ktoś wyprowadzi swego psa przed dom bez kagańca, choćby na chwilę. System uprzątania psów bezdomnych zamieniono bezprawnie na łowienie psów zdrowych i zabezpieczonych, dla okupu, odebranie bowiem psa złowionego, choćby podstępnie, pociąga za sobą wraz z przejazdami około stu złotych kosztów.

# CIEKAWY OPIS TOKÓW CIETRZEWICH.

Z okazji otwarcia polowań na cietrzewie w dniu 16 sierpnia, przytaczamy ciekawy opis toków cietrzewich, zamieszczony w dwutomowej powieści p. Ireneusza Zyberg-Platera p. t.: „Tajemnica stanu". Jest to djalog z przewagą słów objazdowego leśniczego:

Ja chciałem na konto tych ciecieruków.

— A co? Toki są?

— A już będzie z dwanaście dni jak tokują. Zrazu, znaczy się, w różnych miejscach pojedynczo bolbotali, ale zawczoraj w nocy godzina musi jaka czwarta była, tak taki, za przeproszeniem lament podnieśli, że ja prosto ze snu w zimowym pocie z pościeli skocił się. Aż moja Chaljena przykucnęła na łóżku i pyta się: „Czy ty Wincenty zwarjował? Czy ciebie jaka rozwolnienia sparła, że won z chaty lecisz, durny?" Ja, znaczy się, do niej mówię: „Nie już ty, Chaliena, nie słyszysz, jaki za przeproszeniem harmider. Musi we dworze palić się!" A Chaliena ze śmiechu tak i pokociła się. „Ech ty, Wincenty", mówi — „leśnik ty stary, a ze snu tak i ciecieruków nie rozeznasz". Ja, znaczy się, siermięga prosto, za przeproszeniem na koszula, i sam dał się w las. Zrazu ja zmiarkował, że cała ta wesołość na Malowance, znaczy się, na błotku. Tak ja sobie po cichutku gęszczarem, gęszczarem i podpełzł do samej łoneczki. Patrzę, a tam, aż kiszy. I bołboczą, i szuszukają i tam i tu; a chwosty znaczy rozczapierzywszy, z kurami figle wyczyniają. A mnie przed nosem kroków pięć nie więcej, dwa koguty, dziobami zczepiwszy się, tam i nazad ciągają się, jak w cyrku jakim. Toż ja ich gołemi rękami zabrać mógł! Ale ja i palcem ruszyć niesposobny był. Wszystko równo jak zaczarowany leżał pod świerczkiem i myślał sobie: ot, rozumny Pan Bóg, że nie każdemu stworzeniu taka ładność w tej grzesznej spółce względem pomnożenia dał. A to, żeby u wszystkich tak samo pięknie wychodziło, toż nic innego na świecie by nie było, jak, za przeproszeniem, jeden wielki odkryty dom publiczny. Tak ja sobie myślał, a oni tymczasem zcichli, jak to wiadomo zawsze przed wschodem słońca. Mnie, znaczy się, dech sparło, żeby jakim ruchem czy szumem ptactwa nie popłoszyć. I taka cichość poszła po powietrzu, jakby my, znaczy się, wszyscy czekali na jakie słowo Boże, czy na ten pierwszy promień słoneczny. I co mnie było, że ja ranny pacierz wspomniał? A potem myślę sobie, czego to ptactwo zawsze przed wschodem zacichnie? A może i oni po swojemu Boga chwalą? Aż tu i pierwsza światłość słoneczna na nas spadła. Po całym lesie jakiści szum poszedł i bekas nad błotem, baranem zabeczał. A mgła nad jeziorem wszystko równo, jak żywa. Skręciła się, splątała i przepadła. Aż tu koguty jak nie zabołboczą. I znów poszła muzyka. Raptownie we wsi pies jakiści gardło rozpuścił, a za nim drugi i trzeci. Wiadomo, chamskie natury, psia ich mać, szumu narobili i ciecieruki rwać się zaczęli. Dobrze nie zanotowałem, ale musi wszystkich trzydzieści pięć do czterdzieści sztuk było.

— A dziś toki się powtórzyły?

Znaczy się wczoraj przed zachodem słońca poszedł ja na Malowankę. Całe błotko, za przeproszeniem spenetrował, miejsca toka podobna wybrał i tam, znaczy się, budkę z jedliny ustawił. A dziś świtkiem znów popełz i zlustrował cała ta kompanja. Koło samej budki, tak i szuporczą się. Na moją, za przeproszeniem, kalkulacje, powinno być przed świtkiem na sztucer sztuki dwie, a potem na śrut, jak Bóg pozwoli, to cztery, czy jakich pięć".

Opis ten świadczy o prawdziwie myśliwskiej duszy autora i wybitnym jego talencie pisarskim w tym kierunku.

# ZWIERZYNIEC W POZNANIU.

## (SPRAWOZDANIE ZA ROK 1927/28).

Zwierzyniec Poznański przeszedł w roku budżetowym 1927/28 pod znakiem znacznego rozwoju. Przyznać należy, że Poznańczycy nietylko lubią i kochają zwierzęta, ale potrafią też troszczyć się o nie i otaczać należną opieką. Świadczy o tem głębokie zainteresowanie się Zoologiem szerokich warstw tamtejszego społeczeństwa. Szczere słowa uznania należą się za troskliwą opiekę nad Zwierzyńcem p. woj. hr. A. Bninskiemu, Magistratowi m. Poznania, powiatowym i miejskim Związkom komunalnym, oraz prasie miejscowej jak i zamiejscowej, a głównie „Łowcowi Polskiemu" i „Łowcowi" za częste i życzliwe wzmianki i poparcie Zarządu w pracy około rozwoju tej nader sympatycznej, a dziś głośnej w całej Polsce instytucji.

Z pełnem uznaniem podnieść należy też fakt, że poraz pierwszy od założenia otrzymał Zoolog subwencję rządową z Ministerstwa W. R. i O. P. w kwocie 2.000 zł. Jesteśmy przekonani, że z tą chwilą nastąpił wielce pomyślny zwrot w historji Zwierzyńca i że Państwo odtąd stale otaczać będzie go opieką, co bez wątpienia wywrze swój zbawienny wpływ na szeroki ogół społeczeństwa polskiego w kierunku intensywniejszego poparcia szlachetnej instytucji.

Zwierzyniec Poznański kroczy w rozwoju stale naprzód, a że ongiś i to w ostatnim momencie zamknięcia granicy potrafił wywieźć z Niemiec parę żubrów, a następnie miał szczęście dochowania się z niej młodej parki, stał się dzięki tej czwórce żubrzej głośny i znany w całym świecie. O żywotności Zoologu i zainteresowaniu się nim świadczą długie szeregi tysięcy zwiedzających.

Ze sprawozdania za rok 1927/28 dowiadujemy się wiele ciekawych danych.

Pomimo nieodpowiedniej pogody ubiegłego lata dochody Ogrodu Zoologicznego znacznie się poprawiły. Liczba zwiedzających wzrosła o 37.349, tak, że z tego tytułu osiągnięto 18.894,15 zł. więcej, niż w roku poprzednim. Także liczba abonentów kart rocznych wzrosła o 631 osób i przyniosła 2.155,50 zł. nadwyżki w porównaniu z rokiem 1926.

Za każdorazowem opłaceniem wstępnego zwiedziło Ogród Zoologiczny 188.519 osób. Dzieci szkolnych zwiedziło bezpłatnie zwierzyniec 15.138 z miasta Poznania i 12.000 z prowincji, ogółem 27.138 dzieci szkolnych. Żołnierzy było bezpłatnie w Ogrodzie Zoologicznym 4.218 osób.

| | | |
|---|---|---|
| Kart głównych | wydano | 739 sztuk |
| „ pobocznych | „ | 2977 „ |
| „ bezpłatnych | „ | 267 „ |

Najwyższą frekwencję osiągnął Ogród Zoologiczny dnia 6 czerwca (Zielone Święta). Zwiedziło go 5.740 osób; kasa przyniosła kwotę 4.749,75 zł; najsłabiej zaś był zwiedzany dnia 22 grudnia: 13 osób i kasa 12 zł. Na mocy uchwały Zarządu Ogrodu Zoologicznego z dnia 23.XI.27 pobierano w każdą niedzielę i w każde święto w porze zimowej od 1 października aż do końca marca 50 gr. wzgl. 25 gr. wstępnego, co się przyczyniło do liczniejszego zwiedzania Ogrodu Zoologicznego przez szersze warstwy mieszkańców Poznania.

Dochody i rozchody balansują w sumie 300.854,96 zł.

Gotówką ofiarowali pp.:

| | | |
|---|---|---|
| Centrala Rolników, Poznań | zł. | 200.— |
| Z. Wodzińska, Naklik | „ | 5.— |
| Kasa Powiatowa, Odolanów | „ | 50.— |
| Wydział Powiatowy, Ostrów | „ | 100.— |
| Wydz. Powiatowy Pow. Poznańskiego | „ | 500.— |
| Magistrat w Janowcu | „ | 30.— |
| Magistrat w Jarocinie | „ | 100.— |
| Wydział Powiatowy w Krotoszynie | „ | 300.— |
| Komunalna Kasa Powiatowa Strzelno | „ | 200.— |
| Ministerstwo Wyznań R. i O. P. | „ | 2000.— |
| Wydział Powiatowy, Bydgoszcz | „ | 500.— |
| Bank Cukrownictwa, Poznań | „ | 200.— |
| Powiatowa Kasa, Środa | „ | 100.— |
| Cukrownia w Żninie | „ | 100.— |
| Bank Związku Spółek Zarobkow. w/m | „ | 600.— |
| Magistrat miasta Ujście | „ | 20.— |
| Pow. Kasa Komunalna, Oborniki | „ | 100.— |
| Wydział Powiatowy, Chodzież | „ | 1000.— |
| Kasa Komunalna, Koźmin | „ | 25.— |
| Powiatowa Kasa Komunalna, Koźmin | „ | 100.— |
| Kasa Miejska, Kępno | „ | 100.— |
| Kasa Miejska, Kępno | „ | 250.— |
| Kasa Kamelaryjna, Kórnik | „ | 50.— |
| Powiat. Kasa Komunalna, Wągrowiec | „ | 400.— |
| Powiat. Kasa Komunalna, Pleszew | „ | 1000.— |
| Prof. Juraszowa, Poznań | „ | 15.— |
| Direction der Disconto-Ges. Poznań | „ | 100.— |
| Magistrat, Pniewy | „ | 50.— |
| Magistrat, Poniec | „ | 50.— |
| Magistrat, Rakoniewice | „ | 50.— |
| Magistrat, Kruszwica | „ | 50.— |
| Fabryka Mydeł Czwiklitzer, Katowice | „ | 100.— |

Utrzymanie Ogrodu Zoologicznego włącznie z kosztami administracyjnymi i reparacjami kosztuje dziennie 530 zł.

Pod względem ogrodniczym dba o upiększenie całego Ogrodu Dyrekcja Ogrodów Miejskich.

Z większych inowacyj w zwierzyńcu wymienić należy przebudowę alpinarjum i zagrody dla owiec, oraz pokrycie nową siatką woljery dla ptaków drapieżnych. Pozatem wyczyszczono i odnowiono stawy i ulepszono chodniki przez nowy nasyp żużlami koksowemi. Celem podniesienia zdrowotności zwierząt egzotycznych sprawiono lampę kwarcową i lampę „Sollux" do naświetlenia małp, wielkich kotów, strusi i antylop.

Ze zwierząt nabyto 1 lwicę, 1 lamparta, 1 tygrysa, 1 parę zebu rasy Gujarat, 1 zebu karłowate, 1 bizonkę, 1 wielbłąda dwugarbnego, 1 antylopę wodną, 3 antylopy białoczelne, 1 antylopę indyjską, 1 muflona, 1 parę owiec czarnogłowych, 2 jeżatki, kilka małp, papug i ptaków wodnych i brodzących.

Z przychówku uzyskano: 5 lwów, 2 niedźwiedzie brunatne, 2 hucuły, 2 koniki polskie, 5 owiec, 1 kozę, 2 koguty, 2 pawie i 6 kaczek.

Jako dary ofiarowali Zoologowi następujące okazy pp.:

1) Kazimierz Ogorzały, Kraków — 1 sowę;
2) Stupnicki por. marynarki, Puck — 1 jastrzębia;
3) Stefan Palczewski, Środa — 1 sowę;
4) Porucznik Jan Ludwig, Poznań 1 wilka;
5) Marceli hr. Żółtowski, Godurowo — 4 lisy;
6) Mikulska, Podzamcze — 1 sarnę;
7) Prof. dr. Sitowski, Poznań — 3 kozy;
8) Majętność Połajewo — 3 lisy;
9) Plewkiewicz, Poznań — 1 wiewiórkę;
10) Dr. Łaszewski, Poznań — 1 myszołowa;
11) Gutowska Jesionna — 1 fretkę;
12) Wojskowe Więzienie śledcze — 1 jeża;
13) Witold Skrzydlewski, Luciny — 1 rogacza;
14) Majętność Dąbrowa — 1 lisa;
15) Dr. Glabisz, Młynkowo — 1 sarnę;
16) Daniel Kęszycki, Błociszewo — 3 borsuki;
17) Maciej Koczorowski, Witosław 1 bąka;
18) Jan Górski, Kamienica — 1 dzika-odyńca;
19) Dr. Lorenz, Nielęgowo — 1 bąka;
20) Henryk Chłapowski, Czerwonawieś — 1 kunę kamionkę;
21) Hr. Jan Plater-Zyberk, Moszków — 1 gołębiarza;
22) Jakób Bocheński, Limanowa — 2 sokoły;
23) Edmund Bartkowiak, Poznań — 1 sowę uszatą;
24) Dr. Brodnicki, Wielka Kołuda — 2 borsuki;
25) Prof. Dr. Runge, Poznań — 1 gęś (4 nogi);
26) Żeńska Szkoła Gospodarcza, Niemiążkowo — 1 daniela;
27) Majętność Markowo — 1 borsuka;
28) Magistrat Żory — 1 kraskę;
29) Kapitan Stando — 1 młodego orła;
30) Franciszek Opieliński, Białężyce- 1 osła;
31) Presser, Poznań — 1 żółwia;
32) Andziński, Poznań — 2 pary gołębi barwigłówek żółtych;
33) Dr. Kazimierz Klabecki, Poznan — 1 sokoła, 2 błotniaki;
34) Pawłowski, Poznań — 1 myszołowa;
35) Ks. prob. Gramlewicz, Wyszanów — 2 jastrzębie;
36) Mołoszyński, Bydgoszcz — 1 jastrzębia;
37) Buliński, Poznań — 1 jastrzębia;
38) Generał Sosnkowski, Warszawa — 2 wilki;
39) Wawrzynowicz, Poznań — 2 pary włoskich karzełków;
40) Szkoła podoficerska I Bat. C. K. M., Biedrusko — 1 tchórza;
41) Szubertowa, Wielak-Wieś — 1 królika angorskiego;
42) Wacław Müller, Borysław — 3 koszatki;
43) Dr. Szmeja, Poznań — 1 pawia;
44) Franciszek Kaźmierczak, Poznań — 1 jastrzębia;
45) Stanisław Małtowski — 1 żółwia.

Wskutek rozmaitych chorób zeszło 48 ssaków i ptaków czyli 5 proc. całego zwierzostanu. Pod koniec roku było 270 ssaków w 91 gatunkach, 618 ptaków w 144 gatunkach, innych 25 sztuk w 6 gatunkach, czyli 913 zwierząt w 241 gatunkach.

Ogród Zoologiczny uprawiał 143,5 morgów roli. Oprócz słomy, paszy zielonej i suszonej sprzątnięto 856 ctr. ziarna i 3375 ctr. okopowych.

Jako dary w naturaljach dali Zoologowi pp.:

1) Tadrzyński, Czerminek — 3 ctr. owsa;
2) Zarząd Dóbr dr. Zb. Cichowicza, Marszew — 100 ctr. kartofli (Topinambur);
3) Majętność Studziniec — 2 konie na żer;
4) Witold Skrzydlewski, Luciny — 2 ctr. śrutu;

5) Młyn Ziemiański, Poznań — 20 ctr. otrąb;
6) Hermannmuhlen, Poznań — 30 ctr. otrąb:
7) Puciatycki, Poznań — 1 konia na żer;
8) A. Nowak Wiedeńska Piekarnia, Poznań — 43 chleby.

Koncerty wykonywane przez orkiestrę 7 p. a. c. odbywały się w niedziele, święta i każdą środę, począwszy od 1 maja do końca września, co wysoce uprzyjemniało pobyt zwiedzającym.

Walne zebranie Towarzystwa „Ogród Zoologiczny w Poznaniu“ odbyło się dnia 23 kwietnia 1927; na zebraniu tem zmieniono dotychczasowy statut i wybrano nowy Zarząd. Powyższe uchwały Walnego Zebrania zostały w Sądzie Powiatowym w Poznaniu zapisane do rejestru stowarzyszeń pod Nr. 94 w dniu 20 czerwca 1927 r.

Do Zarządu wybrani zostali następujący członkowie, pp.:

Stanisław Zieliński, Prezes honorowy, członek założyciel,
Juljan Piechowski Radca, przewodniczący,
Sylwester Urbański Dyrektor, zastępca przewodniczącego,
Jan Wlekliński, Radca miejski, zastępca przewodniczącego,
Franciszek Budzyński, Budowniczy,
Stanisław Libera, Radny miejski,
Teodor Krause, Radny miejski,
Stanisław Nowicki, Radca miejski,
Dr. Joachim Namysł, Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego,
Generał dr. Józef Starkowski, Lekarz weter.,
Prof. dr. Jan Grochmalicki, Rektor U. P.,
Władysław Janta-Połczyński, Wielki Łowczy,
Roman Maniewski, Budowniczy.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI.

# WARSZAWSKI OGROD ZOOLOGICZNY.

## DAR KS. RADZIWIŁŁA.

Ogród Zoologiczny w Warszawie zwiedził w tych dniach ks. Radziwiłł z Dawidgródka z małżonką. Książę Radziwiłł przywiózł z sobą 2 ładne okazy orłów, które ofiarował Ogrodowi. Ks. Radziwiłł ofiarował pozatem Ogrodowi parę łosi, które zamierza przesłać do Ogrodu, gdy tylko wybudowane będzie odpowiednie dla nich pomieszczenie.

## DAR P. SZCZEPAŃSKIEGO.

Do redakcji „Ekspressu Porannego“ przybył p. Kazimierz Szczepański, zawiadowca stacji Zawidz, niosąc w ręku koszyczek, a w nim piękny okaz ptaka o długim, ostrym dziobie.

Zapytano go:

— Co to jest?

— Sam nie wiem. To pies mój schwytał na polu w czasie polowania. Tylko ostrożnie, bo może wykłuć oko...

Istotnie piękny ptak raz po raz wysuwa niespodzianie dziób z koszyka. A dziobie i szczypie wcale mocno.

P. Szczepański przeznaczył ptaka do Ogrodu Zoologicznego, prosząc redakcję o pośrednictwo.

Na wezwanie telefoniczne kierownik Ogrodu Zoologicznego, prof. Burdziński delegował jednego z urzędników po odbiór daru.

— To bąk — powiada urzędnik. — Rzadki okaz. Mamy dopiero jeden taki w ogrodzie.

— Wygląda trochę jak młoda czapla. Czy to coś pokrewnego?

— Wyjaśni to panom lepiej profesor.

Istotnie w jakiś czas później otrzymano przez telefon fachową informację:

— Jest to okaz rzadki. Spotkać go można tylko w lecie, gdyż na zimę odlatuje. Żyje w błotach, trzcinach i t. p. Żywi się rybkami, żabami i rakami. Wydaje głos podobny do buczenia bąka. Stąd tak się nazywa. Zresztą jest to odmiana czapli.

— Dobrze mu będzie w ogrodzie?

— Z pewnością. Dostał już małe rybki na kolację, a co ważniejsza, poznał się z bąkiem-samiczką, której dotąd było bardzo nudno samej.

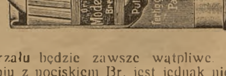
# PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

## BRENNEKE O SWOIM POCISKU.

Niemieckie pismo myśliwskie „Wild und Hund“ ogłosiło rodzaj ankiety na temat: Jakie porobiono doświadczenia z pociskami Brenneke'go z dubeltówek i fuzyj browningowych.

W sprawie tej głos zabrał sam p. Wilhelm Brenneke z Lipska, pisząc:

„Niestety, pomimo wyjaśnienia tej sprawy w prasie zawodowej, oraz przez zakłady doświadczalne — jeszcze wciąż popełnia się wielki błąd przy wyrabianiu nabojów z pociskami Brenneckego; błąd polega na tem, że się nasadza ten ładunek na zwykłe przybitki, znajdujące się w naboju śrutowym, mimo, że do tego pocisku jest przyśrubowana przybitka dla uszczelnienia. Nawet rusznikarze i handlujący bronią popełniają wciąż jeszcze ten błąd nie do wybaczenia, przez co wartość całego naboju staje się iluzoryczną. **Niechaj przeto wolno będzie na tem miejscu raz jeszcze gruntownie zwrócić uwagę na to, że pocisku Br. nigdy nie należy nasadzać na przybitkę naboju śrutowego.** O ile już koniecznie się chce otworzyć nabój śrutowy, żeby go naładować pociskiem Brenneckego, to trzeba w każdym razie przybitkę wyciągnąć i usunąć, albowiem **przybitkę przyśruhowaną do pocisku Brenneckego, trzeba bezwarunkowo nasadzić bezpośrednio na proch.** (Zob. rys.). **Nabój trzeba wtedy pozatem, zupełnie jak nabój śrutowy, sumiennie zakręcić**, gdyż przy naładowanym naboju śrutowym, który nie jest odpowiednio zakręcony, działanie strzału będzie zawsze wątpliwe. Zakręcenie naboju z pociskiem Br. jest jednak niemożliwe, gdy przedtem nie usunięto przybitki naboju śruto-



wego, ponieważ pocisk w takim razie sterczałby po za nabojem*).

Dla sprawności pocisku Brenneckego jednak jeszcze i pod innym względem szkodliwą jest przybitka pozostawiona w naboju wbrew przepisowi, a mianowicie z następującego powodu: Przy oddaniu strzału przybitka śrutotwa wypycha przybitkę przyśrubowaną do pocisku Br., siedzącą przed tamtą, i przyciska się mocno do niej. Złączenie się obu przybitek jest w tym wypadku często tak ścisłe, że przybitka śrutowa towarzyszy pociskowi Br. w locie przez dłuższą lub krótszą przestrzeń, będąc połączona z przybitką pocisku i dopiero po przebyciu 10 do 20 metrów lub nawet jeszcze więcej, odłącza się i odpada, przez co wywiera na precyzyjność pocisku bez kwestji wpływ stanowczo ujemny.

Precyzyjność pocisku Br. modelu 1920 ze szpicem ostrokątnym i 12 wyżłobieniami urządzonemi w karbikach, jest tak wybitna, że ten pocisk dla dobrych dubeltówek, fuzyj browningowych i trójlufek może być nietylko użyty jako pomoc w potrzebie na krótsze odległości jakich 30 do 40 metrów, lecz także jako bardzo niezawodnie strzelający i również niezawodnie skuteczny na grubą zwierzynę nabój myśliwski na odległość od 60 do 80 metrów. Takie orzeczenie ogłosił Niemiecki Instytut Doświadczalny dla ręcznej broni strzeleckiej, już raz ze czterema tablicami trafności w miesięczniku swoim; pisano o tem również w „Wild und Hund". Zakład Doświadczalny zwrócił przytem także uwagę na znaczenie prawidłowego przygotowania nabojów.

Że pocisk Brenneckego w każdym wypadku daje lepsze tropy farby wskutek postrzelenia, niż każdy inny współczesny pocisk, — o tem nikt nie może wątpić, gdyż pocisk Br. kal. 12 i 16 wywołuje wskutek postrzału w skórze zwierzyny ranę podwójnie lub potrójnie większą, niż każdy inny spłaszczony pocisk myśliwski kal. 8 lub 9,3 mm. Penetracja pocisku Br. ze szpicem na 50 do 60 metrów z ładunkiem prochu naboju śrutowego wynosi jakie 12 do 15 cm. masy sosnowej. Grubą zwierzynę, nawet większe sztuki, pocisk ten przy strzelaniu poprzecznem przebija na wylot.

Ponieważ ciśnienie gazów przy takim ładunku jest mniejsze, niż przy zwykłym naboju śrutowym, przeto można powiększyć ładunek prochu dla kal. 16 i 12 o jakie 0,1 do 0,2 g w mocnej broni, osiągając nabojami tak naładowanymi na odpowiednie odległości takie działanie strzału do najgrubszej zwierzyny, które istotnie nie ustępuje współczesnej sprawności nabojów kulowych. Przy strzelaniu do zwierzyny o grubej skórze używa się pocisku ze stalowym szpicem, osiągając nim penetrację jakich 30 cm. sosny. Inne dodatnie właściwości naboju Br. na polowaniach na dziki zostały już wielokrotnie wyczerpująco oświetlone, przyczem stwierdzono, że ten nabój docierał do celu, jakkolwiek musiał najpierw częstokroć przebijać pewną ilość gałęzi grubości palca.

Prasa zawodowa nie może nigdy dosyć uświadamiać o wartości tego naboju w interesie prawidłowego myślistwa zwłaszcza teraz, gdy się zabrania stosować strzałów śrutowych choćby najgrubszych numerów do zwierzyny kopytkowej. Może jaki myśliwy, który zabił pociskami Br. wielką ilość grubej zwierzyny, w tem także niedźwiedzi i łosi, — zechce w interesie prawidłowego uprawiania myślistwa w sprawie tej się wypowiedzieć".

Tyle jest słów samego p. Brenneckego, które powtarzamy ze względu na autorytet wynalazcy.

J. O.

*) Tak jednak nie jest. Pocisk Brenneckego nie wypełnia we właściwy sposób naboju, o ile jest włożony nie na przybitkę śrutową, i to właśnie, jak się wydaje, jest powodem umieszczania również tej przybitki nawet przez puszkarzy, jakkolwiek pociąga to szkodliwe skutki, o których mówi p. Brenneke. — (Przypisek Redakcji).

## PRÓBY WIOSENNE W CZECHOSŁOWACJI.

Na derby krótkowłosych w Nikolsburgu na Morawji zapisano w roku bieżącym 15 psów. Nagród udzielono: 2 I, 3 II i 2 III. O psach, które otrzymały pierwsze nagrody, podano następujące informacje:

1) „Dollar v. Laa" („Ajax v. Leonorenhof" St. R. 593 W — „Tukla Kamerun" 319. K) Franciszka Rapfa z Laa v. Theiss; pies ten w roku zeszłym zdobył nagrodę na wystawie w Wiedniu.

2) „Rolf v. Moellerhof" 1047 (szampion „Rino-Forst" 1502 — „Xenia — Graebenbruch" 491 x) Ottona Presslera z Kobyli.

W Budziszynie zapisano: 2 psy przepiórcze, 19 niemieckich krótkowłosych, 2 długowłose, 1 gryfona, 1 gordon-settera, 1 jamnika. Żaden okaz nie wyróżnił się jakiemiś specjalnemi zaletami.

W Karolowych Warach (Karlsbadzie) również nie było bardzo wybitnych okazów. Z 12 krótkowłosych wyróżnił się „Boy vom Strassenhof" 277 C p. E. Nietschego z Elbergen.

Trochę lepszy był materjał w Znaimie na Morawji z udziałem 14 krótkowłosych i 2 ostrowłosych. Wyróżnił się „Hexe — Maehrerstolz" 223 E. Franciszka Hanauschke'go ze Znaima.

W Pradze cztery istniejące tam związki hodowlane obu narodowości: czeskiej i niemieckiej, prowadziły długie rokowania co do wspólnego urządzenia I wystawy międzynarodowej i doszły do porozumienia. Rząd wyznaczył obfite nagrody. Przed wystawą urządzono 4 oddzielne popisy polowe krótkowłosych. Na wystawę zapisano 417 psów, z czego 151 myśliwskich. Z Berlina zapisało 5 wystawców 9 psów. Dużo było wystawców z Saksonji. Dwa kluby, jeden z Londynu i drugi z Ameryki nadesłały nagrody swego imienia. Natomiast nie zapisano wcale braków — jamników, mimo że klub hodowców tej rasy liczy przeszło 500 członków. Katalog w dwóch językach, czeskim i niemieckim, jest nader wzorowo ułożony i bardzo tani.

J. O.

## PARYSKA WYSTAWA PSÓW.

54-a wielka wystawa psów w Paryżu trwała 7 dni i była podzielona na 2-ie części. Część I obejmowała same psy myśliwskie i trwała 3 dni. Wielkich chartów do polowań par force w roku bieżącym nie było; polowania takie bowiem we Francji zanikają wskutek przeszkód natury rolniczej. Była tylko jedna sfora złożona z 9 foksterierów „chiens courants" z Artois w Normandji. Pozatem było 6 angielskich beagli. Wyżłów francuskich było mniej niż angielskich, i niższej wartości. Biało-oranżowe „saint-germainy" przypominały formą pointry. 12 sztuk było ciemno cętkowanych „braque d'Auvergne". Grifony w liczbie 10, znacznie się różniły od okazów niemieckich. Długowłose epagneule francuskie zwracały na siebie dodatnią uwagę; małe bretońskie przypominały „springerspaniele". Z angielskich wyżłów było: 31 pointrów, 28 angielskich, 13 gordon-setterów, 19 setterów irlandzkich. Pozatem było 9 retrieverów, 6 irlandzkich spanielów wodnych, 47 spanielów, 5 springerów i 41 cockerów. Jamników było mało; jakość ich też wiele pozostawiała do życzenia; najlepszy był jamnik ze Strasburga. Terrierów było 180, z czego 80 foksterierów ostrowłosych. Pośród wystawców było sporo belgów i holendrów oraz 8 szwajcarów, którzy wystawili 15 okazów.

J. O.




# Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

## PROTOKUŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 9 SIERPNIA 1928 R.

Obecni Pp. Skulski przewodniczący, W. Garczyński, W. Szperling, W. Kiltynowicz, K. Tołłoczko i Z. Wysocki.

Przyjęto do wiadomości protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 26 lipca oraz porządek dzienny niniejszego posiedzenia Wydziału.

Dalszy ciąg sprawozdania z posiedzenia walnego M. T. Ł., pomieszczonego w N-rze 15 „Łowca", Wydział przekazał na posiedzenie Zarządu.

Po referacie p. Skulskiego, Wydział przyjął do wiadomości list T-wa Praw. Myślistwa „Diana" w Zawierciu, dotyczący korespondencji tego T-wa ze starostą zawierciańskim. Z nadesłanego sprawozdania Płockiego T-wa Racj. Polowania, Wydział polecił odpowiednie wyjątki zamieścić w „Łowcu Polskim".

Wydział postanowił podziękować p. staroście w Brzezinach Łódzkich za wiadomości, dotyczące zwierzostanów w tym powiecie oraz będzie prosić pana starostę o nadesłanie odpisu jego rozporządzeń, zmierzających do podniesienia zwierzostanów.

Wydział zakwalifikował do przyjęcia w poczet Członków Centrali Kółko Łowieckie „Lewart" w Lubartowie i wystąpi z tym wnioskiem na posiedzenie Zarządu.

Wydział przyjął do wiadomości zgodę pp. Ogrodzińskiego i Rudzkiego na przyjęcie mandatów delegatów w powiecie Łuckim i Opatowskim, oraz kandydaturę p. Komierowskiego na pow. Puławski.

Wydział przyznał nagrody po zł. 300 Towarzystwu Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie i Wielkopolskiemu Zw. Myśliwych w Poznaniu na konkursy polowe psów myśliwskich, organizowane przez te T-wa.

Uznając doniosłe znaczenie Zjazdów Delegatów Powiatowych, Wydział proponuje zorganizowanie Zjazdów Wojewódzkich Del. Pow. i wniosek swój postanawia przedłożyć do rozpatrzenia Zarządowi Centr. Związku.

## DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych:

Pp: Tomasz Ogrodziński, Kołki, p. Kołki na powiat Łucki.
Henryk Rudzki, Gorzków, p. Iwaniska na pow. Opatowski.
Dominik Pietrasz, Sokółka, na pow. Sokólski.
Dr. Stanisław Malewicz, Sierpc,
Jan Rogalewicz, rejent, Raciąż,
Antoni Lisowski, Żuromin na pow. Sierpecki.
Tadeusz Proszkowski, Jawor, Iłża na pow. Iłżecki.

Lista ogłoszona 2 raz.

Delegat na pow. Sarneński, p. Adolf Szyszko-Bohusz zrzekł się swego mandatu przez wzgląd na zły stan swego zdrowia.

## PRZED WYSTAWĄ POWSZECHNĄ.

Na walnem zgromadzeniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego poruszono między innemi następującą sprawę:

Mająca się odbyć w roku przyszłym, Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, będzie też miała swój dział łowiecki, a więc i M. T. Ł. oraz jego członkowie nie mogą być na niej nieobecni, i sami, i z trofeami pięknych kniei Małopolski. Nie należy jednak ukrywać przed sobą, że koszta przewozu trofeów, które wymagają nieraz bardzo pojemnego opakowania w stosunku nawet do ich mniejszego ciężaru, są bardzo znaczne, zawczasu przeto trzeba się postarać o zniżki i udogodnienia przewozowe.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— **Policjant kłusownikiem.** — Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich wystosował do Komendy Głównej Policji Państwowej pismo, w którem podaje fakt następujący:

W niedzielę dnia 29 lipca r. b. na terenie maj. Mastówka p. Dzierzbickiej przy st. Tłuszcz, został schwytany na kłusownictwie funkcjonarjusz Pol. P., Jan Lewandowski z Warszawy (Czerniakowska 140 m. 94), posiadający pozwolenie na broń za L. 54421/28. W liście podano też świadków postrzelenia sarny przez wyżej wymienionego. Miejscowy gajowy postrzeloną sarnę zabrał i oddał pani Dzierzbickiej. O fakcie tym świadkowie powiadomili telefoniczne najbliższy posterunek P. P.

— **Czarne bociany na Pomorzu.** — „Pat" donosi, że pod Tuchlą ukazały się na łąkach przy nadleśnictwie czarne bociany, co wywołało wielkie zainteresowanie, gdyż jak wiadomo czarne bociany wymierają już w Polsce i są u nas coraz rzadsze. Ten gatunek ptaków spotyka się zwłaszcza na Pomorzu bardzo rzadko. W niektórych dzielnicach Polski bociany czarne nie pojawiają się już wcale. Najczęściej jeszcze dają się one widywać na Białorusi, gdzie są otaczane wielką pieczą wśród ludności. Nowa ustawa łowiecka roztacza nad czarnymi bocianami opiekę państwową. Za zabijanie tych ptaków grozi surowa odpowiedzialność. Czarne bociany padają w Polsce ofiarą zwycięskiego pochodu kultury. Z niedostępnych lasów wypłoszył je stuk siekier. Stałe osuszanie bagien pozbawia ich terenów, na których mogą żyć swobodnie. W większych ilościach czarne bociany znajdują się już tylko w Turkiestanie. Warszawski Ogród Zoologiczny posiada 5 okazów tychże.

— **Jak walczyć z jastrzębiem?** — „Poradnik Gosp. Wiejskich" otrzymał następujące zapytanie: Miałem osiemdziesiąt sztuk drobiu, jastrzębie jednak wyniszczyły mi go prawie doszczętnie. Proszę o radę, w jaki sposób niszczyć te szkodniki. Czy nadaje się do strzelania jastrzębi flobert i jakiego kalibru? Na to redakcja dała taką odpowiedź: Wielką klęską dla hodowli drobiu są jastrzębie, wobec których hodowca jest bezsilny, o ile nie posiada swego rewiru polowania. Zastrzelenie jastrzębia z flobertu nie wydaje się możliwem. Tu już trzeba urządzić polowanie z puhaczem. Nie wiadomo jednak, czy Pan takie polowanie może urządzić, nie mając pozwolenia na noszenie broni i nie będąc w posiadaniu rewiru. Należałoby nakłonić dzier-

żawiącego rewir polowania, ażeby zasiadkę z puhaczem urządził w interesie swoim własnym i hodowców drobiu.

— **Licytacja broni.** — Z powodu wiadomości podanej w N-rze 30 „Łowca Polskiego" na str. 497 p. t. „Licytacja broni", otrzymaliśmy pismo następującej treści: Starostwo w Makowie Małopolskim L. 9424/1.W./28. Maków Małop. dnia 4.VIII.1928 r. „Ponieważ w reskrypcie tut. z dnia 11.VII.1928 r. L. 1440/2.W. zaszła pomyłka pisarska w dacie dnia licytacyjnego, przeto wyjaśniam, że licytacja broni odbędzie się w gmachu tut. Starostwa w Makowie **w dniu 4.IX (września) 1928 r.** we wtorek o godzinie 10-ej przed południem. — Kierownik Starostwa w z. Dr. Bieniasz w. r.".

## BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec", organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamieścił w dwóch numerach lipcowych następujące prace: „XXVII Zjazd łowiecki". — „Na strzelnicy". — Seweryna Krogulskiego „Pół wieku". — Alberta Mniszka „Z dziedziny broni i amunicji (3. Odrzut, wibracja, razacja)". — A. Przedrzymirskiego „Parę słów o właściwościach i ocenie rożków sarnich". — Jerzego Odrowąż-Pieniążka „Ekspedycja naukowo-myśliwska do Abisynji". — Władysława Czerniejewskiego „Wędrówki ptaków i ich życie rodzinne". — Adama Remiszewskiego „Kilka słów o polskiem prawie łowieckiem". — „Wynik pierwszych wojewódzkich zawodów strzeleckich". — „Sprawy Towarzystwa". — Kazimierza Ansiona „Złoczów".

„Uchwała nadzwyczajnego posiedzenia Wydziału M. T. Ł. dnia 5 lipca 1928". — „Sprawozdanie z obrad walnego zgromadzenia M. T. Ł. odbytego w dniu 22 czerwca 1928 we Lwowie". — Józefa Wład. Kobylańskiego „O żubrach w zwierzyńcu poznańskim". — Kazimiery Głębockiej „Strzał w lesie, czyli kto zabił? (Humoreska)". — „Od redakcji". — A. Sandera „Notatki bibljograficzne". — „Komunikaty". — Inż. Stefana Reichardssperg-Reicharda „Surochów". — Emanuela Bocheńskiego „Krzywcza".—Pawła Wiktora „Załuż". — Leopolda Łysakowskiego „Kobylec".

## WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Z za kulis handlu futrami.** — Z powodu dokonanych niedawno rewizyj u przemytników futer, Centrala Związku Kupców ogłosiła obszerny memorjał, z którego wyjmujemy szczegóły ujawniające stosunki w naszym handlu futrami:

Import futer do Polski składa się z dwóch pozycyj: z surowców, których przywóz wolny jest całkowicie od cła i ograniczeń kontyngentowych nawet w stosunku do Niemiec, oraz fabrykatów i półfabrykatów, które opłatom celnym podlegają, objęte są ramami kontyngentu i których, wobec wojny celnej, z Niemiec przywozić nie wolno.

Około 75 proc. przywozu futer przypada na surowce, a zaledwie około 25 proc. wynosi import futer w stanie już wyprawionym.

Przywóz tak znacznych ilości surowca powołał do życia w kraju szereg fabryk, zatrudnionych przy przetwarzaniu futer: Towarzystwo Akcyjne „Futro" w Warszawie, które wobec gwałtownego wzrostu produkcji i potrzeb rynku nabyło ostatnio nową nieruchomość fabryczną, następnie Zakłady „Polski Przemysł Futrzany", „Tasmanja", „Futroprzemysł", Głębicki, „Loutre" w Warszawie, „Futra i Skóry" w Brzeziu nad Odrą, F. Pipersberg w Bielsku, Polsko-Holenderska Fabryka Futer w Bielsku, oraz inne w Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Każda przesyłka futrzana, by przekroczyć granicę polską, musi być zaopatrzona w świadectwo pochodzenia.

Międzynarodowy charakter futer powoduje, iż przemysłowcy zagraniczni zakupują surowce u źródła np. w Polsce, Rosji, Anglji, Francji, Norwegji, Holandji, Północnej i Południowej Ameryce, czy też w Australji, wartość których to futer wynosi od 80 — 95 proc. podstawowej wartości towaru. W następstwie dla przeprowadzenia niektórych zabiegów chemicznych, wysyła się je do fabryk. Niektóre i to bardzo nieliczne gatunki futer wysyła się z konieczności dla przeróbki do fabryk lipskich, które jedyne w świecie są nastawione i posiadają tajemnicę przeróbki tych właśnie gatunków. Zabiegi te stanowią w łącznej wartości towarów od 5 — 15 proc.

Kontyngent wynosi około 120.000 kg., ponadto kontyngent austrjacki około 100.000 kg. i nie o wiele mniej kontyngent Czechosłowacji, a w roku bieżącym, wobec potrzeb gospodarczych rynku przyznano Francji nowy kontyngent, wynoszący około 200.000 kg.

## ZAWODY STRZELECKIE.

= **Międzynarodowe.** — Z powodu nieścisłych wiadomości, które zjawiły się w prasie o wynikach zawodów strzeleckich w Holandji, „Polska Zbrojna" podaje obecnie obszerną korespondencję o oficjalnych wynikach. Wyjmujemy z niej streszczenie najważniejszych szczegółów: Różnica wypadła na niekorzyść Ameryki, która była prawie pewną swego zwycięstwa. Nikt się nie spodziewał, aby zwycięzcą Ameryki stać się mogła Szwecja. Rezultaty szwedzkie dodadzą bodźca niezwyciężonej dotychczas Szwajcarji. Wyniki nie są świetne; wszystkie bowiem — z wyjątkiem jednej pozycji — leżą poniżej dotychczasowej klasy. Rekord z pistoletu 540 uzyskany przez Asbroecka (Belgja) w 1912 r., nie został dotychczas pobity. Wyniki strzelań z broni długiej—nie poszły znacznie w górę.

Indywidualnie zwyciężyli: Olle Erickson ze Szwecji — mistrz na r. 1928 — 1093 pkt. w 3-ch pozycjach; Reich ze Szwajcarji — mistrz w pozycji stojącej — 347 pkt.; Zimmermann ze Szwajcarji — mistrz w pozycji klęczącej — 374 pkt.; Maur. Eicson — ze Szwecji — mistrz w pozycji leżącej — 388 pkt. Były nawet fenomenalne wyniki, np. Seitzinger z Ameryki uzyskał na odległość 300 m. z kb w pozycji leżącej — 99 pkt. na 100 możliwych, a Mauer Erickson 98 pkt., tak samo jego brat Olle.

Dobrze się stało, że w b. r. Polska nie wysłała zespołu zawodników, gdyż mieliby nielada trudności do pokonania. Może udałoby im się uzyskać IX lub X miejscse.

= **Zawody w Łucku.** — Dn. 2, 3 i 4-go września r. b. w czasie wystawy rolniczo-przemysłowej w Łucku miejscowe Towarzystwo Łowieckie urządza konkursowe strzelanie do gołębi i rzutek. Szczegółowy program będzie ogłoszony w „Łowcu Polskim".

---

Z powodu ciężkiego ciosu, jaki dotknął Kolegę naszego redakcyjnego, p. Witolda Kiltynowicza, Redakcja „Łowca Polskiego" przesyła Mu wyrazy najgłębszego współczucia.

**Redakcja „Łowca Polskiego".**

---

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Małpy a lalka.** — W antwerpskim ogrodzie zoologicznym dokonano ciekawego doświadczenia, aby zbadać, jak zachowują się małpy wobec lalki, dokładnie naśladującej przedstawicielkę ich rodu. W tym celu sporządzono małą małpkę mechaniczną, okrytą sierścią prawdziwej małpy i zaopatrzoną wewnątrz w mechanizm zegarowy, pozwalający jej poruszać od czasu do czasu rękoma i głową. Po za tem przywdziano lalkę w krótką sukienkę, noszoną już przez tresowaną małpkę, poczem posadzono ją w wielkiej klatce, zawierającej liczne okazy małp drobniejszych. Na widok gościa, rzesza małp skupiła się w jednym z kątów klatki i ztamtąd obserwowała niedowierzająco rzekomą małpkę. Wreszcie jedna z małp zdobyła się na odwagę i, podszedłszy ostrożnie do lalki, schwytała ją jedną ręką, ale natychmiast rzuciła i uciekła. Po chwili kilka małp podeszło do rzuconej lalki i zaczęło ją ze wszystkich stron oglądać i obwąchiwać. Ponieważ zaś lalka pokryta była skórą prawdziwej małpy i ubrana w sukienkę, przesiąkłą wonią ciała małpiego, widoczne więc było, że nie mogą zdać sobie sprawy, czy mają do czynienia z jakąś istotą zagadkową, czy też z martwą małpą, bo mechanizm zegarowy przestał już działać i lalka leżała bez ruchu. Wreszcie poczęły ją głaskać i zachęcać piskiem do powstania, gdy zaś wszystko to nie zdało się na nic, musiały dojść do wniosku, że podrzucone im stworzenie nie należy do ich rodu, bo, po naradzie, pełnej skrzeczenia i wrzasku, rzuciły się nagle hurmem na lalkę i podarły ją w strzępy.

+ **Wścieklizna psów.** — W Tuluzie i w okolicy Haute-Garonne mimo bardzo ostrych środków zapobiegawczych, poczynionych przez władze, szaleje epidemja wścieklizny. Zabito 2.200 psów, podejrzanych o wściekliznę, nie licząc wielkiej ilości kotów. Przeszło 70 osób, pokąsanych przez wściekłe psy, było na kuracji w instytutach w Bordeaux i Montpellier. W szkole weterynaryjnej w Tuluzie ośmiu studentów zostało ukąszonych przez psy lub koty, które badali podczas swoich studjów. Według twierdzenia doktora weterynarji, p. Naudidat, potrzeba koło roku czasu, aby całkowicie zniszczyć epidemję.

---

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.



Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**



# *Myśliwski Konkurs Fotograficzny.*

*Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.*

*Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.*

*Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.*

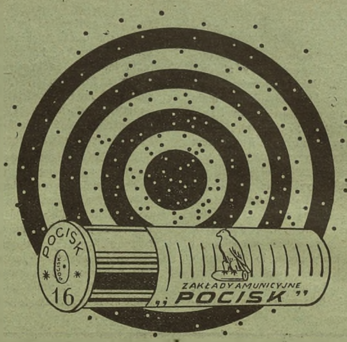
*Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50, czwartą i piątą po zł. 25.*

*Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem I października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.*

*„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.*

*Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie takiejż reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).*

*REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"*




KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

# „POCISK"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU

---

**Hodowla wyżłów wszechstronnych „z nad Gopla"**
premjowana najwyższemi nagrodami na wystawach i konkursach, poleca:
**Wyżły gotowe, surowe i szczeniaki po premjowanych rodzicach,** po przystępnych cenach na dogodnych warunkach. **Trzy młode jamniki najszlachetniejszej krwi** po importowanych rodzicach z rodowodami po **80 zł.** za sztukę. Na życzenie służy fotografja. Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

**Ig. JASIŃSKI, Strzelno, Wielkopolska.**

---

## POSZUKUJĘ ŁOWCZEGO,

obznajomionego z hodowlą kuropatw, bażantów i zajęcy. Zgłoszenia z podaniem warunków pod adresem EUSTACHY BARAŃSKI, Łukawica dolna, poczta Stryj, Województwo Stanisławowskie.

---

Magazyn obuwia

**JAKÓBA MAREK**

Warszawa Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1869

POLECA

**BUTY MYŚLIWSKIE**



**Leśnik,** młody, pracowity i energiczny, znający wszechstronnie gospodarstwo i kalkulację leśną, hodowca bażantów, lisa srebrnego i niebieskiego, jak również i gatunków krajowych, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: **Michał Janczewski** w Spale p. Tomaszów Mazowiecki.

---



BROŃ I AMUNICJA

## H. SAWICKI i S. CZERSKI

Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 31. TELEFON 38-03.

Poleca na sezon bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk

| | |
|---|---|
| JOSEPH DEFOURNY, Herstal | FABRIQUE NATIONALE, Herstal |
| R. GALAND, Paris | FR. WILH. HEYM, Suhl |
| JEAN RIGA-STASSART. Liége | JOHAN SRINGER'S ERBEN, Wien |
| ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER S. A. Herstal | WINCHESTER REPEATING ARMS Co. Conn. U. S. A. |

Pojedynki, sztucerki małokalibrowe i tarczowe.
Amunicja wszelkiego rodzaju. Duży dział przyborów fechtunkowych.
SUCHARY SPRATT'A DLA PSÓW i SZCZENIĄT.
**Pierwszorzędne warsztaty rusznikarskie i rymarskie.**

CENY I SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa. Warecka 15.